

„Opowieść mojej prababci Stefanii”

Informacja o konkursie skłoniła mnie do opisanie historii mojej prababci, która pochodzi z dawnych Kresów Wschodnich i bardzo lubi mi opowiadać o przeszłości swojej rodziny i niezwykłych wydarzeniach, w których uczestniczyła. Pomyślałam, że prababcia Stefania jest właśnie tym żyjącym wciąż świadkiem historii, którego wspomnienia warto uchronić od zapomnienia.

Historia, którą opisuję zaczyna się w roku 1937. Wtedy na świat przychodzi moja prababcia, Stefania Szot (z domu Iwańska). Razem z mamą - Zofią (z domu Soroń) i tatą Franciszkiem Iwańskim oraz czworgiem rodzeństwa, mieszkają w malowniczej miejscowości nad Bugiem o nazwie Bobiatyn, która znajdowała się odległości 15 km od Sokala. Cała moja rodzina pracowała u siebie, posiadali bardzo duże gospodarstwo - wiele pól uprawnych, rosł na nich między innymi len, z którego mama Stefanii robiła sukienki, spódnice i bluzki dla swoich pociech oraz pięknie haftowała.

Poszukując w Internecie informacji na temat tej miejscowości w czasach przedwojennych, dowiedziałam się, że w dawnym *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* odnotowano, iż Bobiatyn „zamieszkiwały 754 osoby, w tym 148 osób wyznanie rzymsko-katolickiego, 593 wyznania greko-katolickiego i 13 izraelitów”, można więc wywnioskować, że i w czasach dzieciństwa mojej prababci była to miejscowość wielonarodowa.

Chociaż mała Stefania miała w czasie wojny niewiele lat, to zapamiętała na całe życie przerażające wydarzenia związane z atakami Ukraińców na Polaków w 1943 roku. To wtedy jej brat Paweł, w wieku 16 lat został zabity przez banderowców pod lasem, kiedy uciekał razem z końmi, by się ukryć przed oprawcami.

Prababcia Stefania pamięta, jak razem ze swoim rodzeństwem szukali w domu najlepszych kryjówek. Raz jej siostra Marysia weszła do beczki na chleb, a reszta rodzeństwa schowała się za beczką. Ukrywali się wielokrotnie i bardzo skutecznie, bo według opowieści prababci, tylko oni, jako jedyna polska rodzina z całej wsi, nie zostali zamordowani. Prababcia twierdzi, że stało się tak dlatego, że Ukraińcy wiedzieli, że gdyby znów zrobili krzywdę rodzinie Iwańskich, Franciszek spaliłby całą wieś.

Pamięta też, że ich mama Zofia pewnego razu schowała się między owcami, gdy jej poszukiwano i owce tak ją zasłoniły, że nie została znaleziona. Ta opowieść skojarzyła mi się z mitologicznym motywem, kiedy to Odyseusz i jego towarzysze ukryli się wśród owiec i w ten sposób opuścili jaskinię Polifema i uratowali życie. Ciekawa jestem, czy moja prababcia знаła mity?

Chociaż w czasach współczesnych trudno to sobie wyobrazić, to moja prababcia Stefania jako sześciolatnie dziecko była świadkiem morderstwa i widziała, jak zamordowano ich sąsiadkę.

Wspomina, że przerażony synek tej pani przytulił się wtedy do niej, ale inni ludzie krzyczeli, żeby szybko stąd uciekał. Zaskakujące w tej historii jest to, że żona tego mordercy, Ukrainka, była sąsiadką zaprzyjaźnioną z rodziną Iwańskich i przed wojną, a także w jej trakcie, kiedy tylko Zofia potrzebowała pomocy w polu, ona zawsze była do dyspozycji – rwały razem len oraz konopie. Podczas wojny jej pomoc nie ustała i starała się, aby rodzina mojej prababci przeżyła cała i zdrowa. Chociaż w latach 1943 - 1945 członkowie rodziny żyli w strachu przed atakami banderowców, to próbowali prowadzić normalne życie.

Prababcia przyznaje, że niektóre rzeczy, o których mi opowiada, pamięta bardziej z opowieści swoich rodziców, którzy czasami wracali wspomnieniami do tych niedających się zapomnieć historii i rozmawiali o bolesnej przeszłości ze swoimi dziećmi.

W 1946 roku Iwańscy wyjechali do Polski – najpierw wyruszyli do Dębicy, tam ojciec pracował na kolei, a mama zatrudniała się u różnych ludzi, pomagając im w gospodarstwie. Następnie udali się do Rzeszowa i tam w okolicznych wioskach szukali osób, które mogłyby ich przyjąć do siebie. Poszli do jednego z domów, znaleźli rodzinę, która składała się z trzech osób. To byli dobrzy ludzie i przygarnęli do siebie całą ich siedmioosobową gromadę. Mieszkali tam w małej komórcie i spali na starych siennikach, ale mieli dach nad głową. Warunki życia były jednak bardzo trudne, toteż szukali lepszego miejsca na osiedlenie.

W tym samym roku wyjechali na stałe na tak zwane Ziemie Odzyskane i osiedlili się w Nowej Wsi koło Bystrzycy Kłodzkiej. Zamieszkali w dużym domu z gospodarstwem liczącym 14 hektarów razem z trzyosobową rodziną niemiecką. Dotychczasowi mieszkańcy tego domu po około dwóch miesiącach wyprowadzili się i wyjechali do Niemiec, ale w międzyczasie praprababcia Zofia razem z panią Niemką gotowały obiady dla swoich rodzin. Prababcia nie pamięta szczegółów związanych z tym miejscem, zapamiętała jednak wielką radość związaną z zamieszkaniem w tym nowym, dużym domu.

Stefania zaczęła swoją edukację w wieku dziewięciu lat w Nowej Wsi, w czteroklasowej szkole, w której uczył jeden nauczyciel. Później uczyła się w siedmioklasowej szkole w Goworowie, lecz ukończyła tylko piątą klasę i nie kontynuowała nauki. Niezbyt lubiła się uczyć, wołała pomagać rodzicom w gospodarstwie.

W 1959 roku wzięła ślub z Władysławem Szotem, którego poznała, gdy stacjonował podczas odbywania służby wojskowej w Nowej Wsi. Gdy tylko mieli okazję, chodzili razem do kina i spędzali ze sobą sporo czasu. Po zamążpójściu przyjechała ze swoim mężem do Niedźwiedzic, gdzie zamieszkali razem z rodzicami Władysława w poniemieckim domu, w którym wcześniej była karczma. Chociaż mąż ukończył szkołę dla księgowych, nie podjął pracy w zawodzie, tylko oboje pracowali w rodzinnym gospodarstwie rolnym.

W 1960 roku urodziła się ich pierwsza córka Elżbieta, w 1962 Jolanta, a w 1968 Ewa.

W 1974 roku, po śmierci męża Władysława, Stefania zatrudniła się w szkole jako woźna, gdzie przepracowała 21 lat. Z dumą opowiadała, jaką była sumienną pracownicą przez całe życie. W ciągu tych lat tylko dwa razy była na chorobowym i wykorzystała dziesięć dni urlopu na wyjazd do Paryża, podczas którego miała okazję być na szczycie wieży Eiffla oraz zwiedzić wiele pięknych miejsc.

Mama Stefanii zmarła w wieku 90 lat, a ojciec w wieku 91, a moja prababcia ma obecnie już 86 lat. Jest mamą, babcią i prababcią, doczekała się 11 wnuków i 15 prawnuków.

Życie nie oszczędzało jej podczas wojny i w późniejszych latach. Teraz żyje spokojnie, otoczona miłością i ciepłem najbliższych, ma czas na wspomnienia i chętnie dzieli się nimi z tymi członkami rodziny, którzy chcą jej słuchać. Myślę, że sprawiłam radość mojej prababci, okazując zainteresowanie jej historią, a rozmowy przeprowadzone w celu uzyskania informacji zapisanych w tej pracy, pozwoliły także mojej bohaterce na uporządkowanie wspomnień dotyczących tak odległych już wojennych powojennych wydarzeń.

Staram się utrzymywać dobry kontakt z prababcią i często spędzamy razem czas, grając w gry planszowe lub karty. W miarę możliwości odwiedzamy siostrę prababci - Marysię, która mieszka w ich domu w Nowej Wsi. Cieszę się, że mam w rodzinie taką osobę, która zdążyła opowiedzieć swojej najstarszej prawnuczce całe życie. Pamięć o tym wszystkim zostanie z nami na zawsze.